

L. KONDRATOWICZ
(WŁADYSŁAW SYROKOMLA)

SZKOLNE CZASY

NOWE OPOWIADANIE
JANA DĘBOROGA

WYDANIE NOWE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW ————— G. GEBETHNI I SER PÓŁKA

Cena 1 Mk.

KONDRATOWICZ L.
(WŁADYSŁAW SYROKOMLA)

.....

SZKOLNE CZASY

NOWE OPOWIADANIE
JANA DĘBOROGA



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ
KRAKÓW ————— G. GEBETHNER I SPOŁKA



75408

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
□□ DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE. □□

1919

K-89/47/82058

Spotkałem się powtórę z Janem Dęborogiem;
A że dobry znajomy, więc starym nałogiem
Począł mi swoje dawne przypominać czasy:
Jako on zdał egzamin aż do drugiej klasy,
I jak to mu się wiodło w naukowej pracy,
Jacy nauczyciele, towarzysze jacy,
Na jakich to czas schodził zabawach, mozołach,
I jak dawniej uczono po klasztornych szkołach,
Dobrych nauczycieli i szkolnych współpraci
Stawił mi kilkanaście przed oczy postaci...
Naszych dziadów chłostali Jezuici starzy,
Naszych ojców chłostali ojcowie Pijarzy,
A nam się bazylińska różga przypomina,
Albo dominikańska twarda dyscyplina.
Ha! niech im za te chlosty niebiosą zapłacą!
Prawda, tęgo płażyli, jeśli było za co;
Ale kochali działość serdecznie i szczerze,
Ćwiczyli po bożemu w nauce i wierze,
I ściśle strzegli *mores*;¹⁾ — ich baczną opieką
Niejednego krajowi darowała człeka.
Wieszcz *Grażyny* ¹⁾, najpierwszy w naszych wie-
[szczów kole,

¹⁾ Obyczajów, moralności. ²⁾ Mickiewicz.

W ojców Dominikanów wychował się szkole,
A klasztor nowogródzki dziś pamięta jeszcze
Pierwsze próby młodzieńcze, pierwszesłowa wieszczce,
Co, czytając te próby, głośno wyrzekł o nim
Książd profesor wymowy, Juskiewicz Hieronim.
Ten, co w *Obrazach Litwy*¹⁾ wskrzesza przeszłość

[starą,

I ten, co wobec ziomków zasłynął *Barbarą*²⁾,
W głębi oszmiańskich lasów, w boruńskim klasztorze
Przyjęli swemu pióru namaszczenie Boże;
I wiele inszych imion, które świat pamięta,
U dobrych zakonników brało *rudimenta*³⁾,
I dziś, znudzeni życia kolejną mozolną,
Z rozkoszą wspominają swą łacinę szkolną:
Jakie to na majówkach bywały zabawy,
Który profesor srogi, który był łaskawy,
Jak to poszedł egzamin: czy źle, czy pomyślnie,
A nieraz wśród tych wspomnień i łza się wycisnie.
Jak komary oblecą obrazy dziecięce;
Chciałbyś księdza prefekta ucałować ręce,
Chciałbyś przed zacnym starcem żalić się jak dziecię,
Że w szkole było dobrze, dziś ci źle na świecie.

Lecz wracając do pana Jana Dęboroga,
Garstka jego przypomnień, choć treścią uboga,
Tak mi się zdała rzewną, tak mu z serca płynie,
Zwłaszcza jego powiastka o księdzu *Łacinie*,
Tak mi duszę rozrzewnia, tak serce przenika,
Żem ją przedsięwziął spisać gwoli czytelnika;
A kreślę ją tem wierniej, z tem większym zapalem,
Że ja księdza *Łacinę* i sam niegdyś znałem.

¹⁾ Ignacy Chodźko. ²⁾ Odyniec. ³⁾ Wiadomości powiatkowe.

II.

Wszak pamiętacie z dawniejszej powieści,
Jak po naukach przy definitorze¹⁾,
Ojciec oświadczył, że go w szkole mieści,
A wolę ojca on przyjął w pokorze;
Jak zdał egzamin, jak się ojciec cieszył,
Że mu koszt roczny i honor ocalał,
Syna do serca przytulić pospieszył,
Proszę aspana! i łzami się zalał,
Potem odjechał, syna zostawiwszy
I przyrzekając zabrać go na święta,
A syn był, zda się, z ludzi najszcześliwszy,
Gdy go ubrano w mundurek studenta;
Kiedy pomyślał, jak się jutro spisze,
Bo umiał dobrze jutrzejsze zadanie;
Gdy go oblegli mali towarzysze,
Kiedy na mecie do palanta stanie...
Żył nowem życiem, — bo dziwnie to mam
Czuć, że się wplotło w towarzyskie koło,
Dzielić z drugimi, z współrowiennikami
Pracę mozolną, zabawę wesolą;
Nie mając brata, nazwać kogoś bratem,
Z ciszy wioskowej przejść do gwarów miasta —
Nie dziw, że cudnym otoczony światem,
Młodzian do niego coraz silniej wrasta.
Nieraz mu, prawda, we snach się przyśniła
Wioskowa strzecha, towarzysze z wioski,
Grusza przy drodze, kapliczka pochyła,

¹⁾ Wyższy stopień w duchowieństwie, — radca przy przeorze albo prowincyale.

Kręta rzeczułka i dworek ojcowski.
Drogię tam miejsca, niwa tam bogata!
Lecz tu jest nowa rozrywka czy praca;
Myśl w tamtych stronach polata... polata,
I w grono szkolne znów chętnie powraca.
Tak po bratersku w gromadce junacej,
Dziatwa się chowa pod opieką Boga...
Lecz szkolne czasy opowiem wam raczej
Własnymi słowy Jana Dęboroga.

III.

Szkoła była w klasztorze, a kwatery ¹⁾ w mieście,
A w szkole wszystkich uczniów może osób dwieście,
A miasteczko zamożne stało przy jezierce,
Przy nim starego zamku piętrzyły się wieże.
Za moich szkolnych czasów jeszcze zamek mieści
Resztkę dawnej świetności i resztkę powieści,
Że tu żyli potężni w kraju dygnitarze,
Których ciała w tutejszej spoczywają farze.
Nieraz widziałem trumny, gdzie leżą ich ciała:
Zewnątrz heban, aksamit — wewnątrz kość spróch-
[niała,

A nad trumną łacińska legenda wyryta,
Co mało kto zrozumie, mało kto wyczyta.
Ta legenda łacińska sławi pod obłoki
Ich zasługi w ojezyźnie lub ich ród wysoki;
Ale pod mchem wiekowym, co rośnie na głazie,
Zaciera się powoli wyraz po wyrazie, —
A z mchów szarych i żółtych wyjdzie napis świeży:
»Tu grzesznego popiołu licha garstka leży«.

¹⁾ Mieszkania, stancje dla uczniów.

Lecz wracam do miasteczka, kędy były szkoły.
I tutaj stara przeszłość sypie się w popioły,
Wał, co bywał obronnym, zarasta pokrzywa,
Zegar w zamkowej wieży stęka, dogorywa,
Pleśnieje mur kościelny, dzwonnica się chyli,
A okna dwóch pałaców deskami zabili,
Upadkowi bram miasta nikt nie zapobieży,
Spadły herby dziedzica z ratuszowej wieży.

IV.

Jak jedyna pamiątka przeszłości minionej,
Grają w wieży kościelnej nierozbite dzwony.
Dobrze głos ich pamiętam. Jeden różańcowy,
Budził ze snu do pracy rozmarzone głowy.
Głos miał długi, jęczący — a jednakże słodki,
Zwoływał na różaniec starce i dewotki ¹⁾.
Kiedy ranek się budził, kiedy pustka w mieście,
Szły o kiju postaci męskie i niewieście,
Mówiąc ranne pacierze ku Maryji chwale
I bręcząc w bukowego różańca medale,
Co nosili na piersiach. Drugi dzwon był duży,
Tylko w dni uroczyste i na sumę służy;
Ten huczał groźnym głosem, ale z taką siłą,
Że prawie bicia serca słysząc w nim nie było;
Aż huczało powietrze, aż trzęsło się miasto,
Gdy on zagrał w niedzielę kwadrans na dwunastą.
Wtedy tłum różnobarwny kmiotków z targowiska,
Tłum szlachty szaraczkowej pod kościół się ścisła,
Kilka pańskich kolasek grzmoce w bruki kołem,
I było żywo, gwarno przed Pańskim kościołem.

¹⁾ Dewotka — nabożnisia.

W takich tylko wypadkach w uroczystej chwili
 Czterej ludzie klasztorni w wielki dzwon dzwonili:
 Szanowano go ruszać, bo to dar bogaty,
 Pono z armat tureckich ulany przed laty.
 Trzeci dzwon był najmniejszy w swoich braci rzędzie,
 Lecz głos jego do śmierci pamiętny mi będzie:
 Głos miał cienki, dobitny, dźwięczny niesłychanie,
 Trzepał prędko jak student, gdy umie zadanie;
 Echa nie miał — a jednak za jego wyrazem
 Dwieście serc młodocianych uderzało razem;
 To postrach, to nadzieję budził swymi tony,
 To był nasz dzwonek szkolny, *Piotrem* narzeczony!
 Och! jakże się pragnęło wśród naszej drużyny,
 By prędzej pana Piotra przyszły imieniny!
 A on jak solenizant¹⁾ hojny i wspaniały,
 Zasygnuje²⁾ wakacye aż na miesiąc cały!
 Lecz jeszcze do imienin Piotrowych daleko.
 Zadzwoił... spiesz do klasy z książkami i teką:
 Bo jak *sekund*³⁾ zadzwonią — zgłuchną korytarze,
 Ksiądz prefekt się nie pyta, a klęczeć rozkaże.
 Więc na *prym*⁴⁾, czy kto lekcję umie czy nie umie,
 Wybiegają studenci ze swych gospód w tłumie;
 Każdą swoją gromadkę, jakby wódz po przedzie,
 Z uroczystą powagą pan dyrektor wiedzie,
 Pilnuje, kto się został, kto za prędko leci,
 Gromi jednymi słowy: »Nie swawolcie, dzieci!«
 Wbiegamy na korytarz. Tam księdzowskie cele,
 Nań każdą obraz męża wielkiego w kościele,
 Co w ojca Dominika zakwitły zakonie,

¹⁾ Obchodzący swoje imieniny. ²⁾ Ogłosi. ³⁾ Drugi dzwonek. ⁴⁾ Pierwszy dzwonek.

Był biskupem lub zasiadł na papieskim tronie.
 W tych celach nasze szkoły, więc każdy z młodzieży
 Idzie do swojej klasy, gdzie komu należy.

V.

Kładąc rękę pod szkaplerz białego habita,
 Ksiądz prefekt o nasz postępek dyrektorów pyta,
 A grzecznie ich częstując z tabakiery dużej,
 Uśmiecha się łagodnie, albo czoło chmurzy.
 Piękneż to było czoło! zmarszczki go nie szpecą,
 Włos jasny, kędzierzawy przerzedział mu nieco,
 A na czole dostrzeże, kto uwagę zwraca,
 Że panuje myśl wyższa, nauka i praca.
 Postać miał okazałą, wzrok jasny a żywy,
 W ustach zawsze gotowy uśmiech dobrotliwy;
 Głos prędko a stanowczy, co słów nie powtarza,
 Płynął, jak wiatr łagodny, cugiem korytarza:
 Słowa jego łagodne, nie grożą, nie straszą, —
 Zmarszczka na jego czole była karą naszą.
 Lecz kiedy sroższej kary użyć należało,
 Dobry prefekt był wtedy granitową skałą,
 I karał uroczyście, na prośby bez względów,
 Z chmurną twarzą, a jednak bez gniewu zapędów.
 Bo w jego wielkiem sercu była równowaga,
 Miłość i sprawiedliwość zarówno przemaga;
 On umiał spojrzeć okiem chmurnem czy łaskawem —
 Miłość była uczuciem, a powinność prawem.
 O! to nie ideały niepodobne tworzę:
 Taki mąż w mniszej sukni w ubogim klasztorze
 Był ojcem naszej szkoły. Pochwała, nagana
 To była sprawiedliwość święta, niezachwiana;

A kiedy ją odbierał, to czuł umysł młody,
Że jest godzin tej kary albo tej nagrody.
A jeśli jego kary zasłużonej, świętej
Zdołał czasem uniknąć przez szkolne wykręty,
To nieraz mi się zdaje, że karę tej winy
Los odłożył na życia późniejsze godziny:
Łzy, któremi nawiedza Bóg duszę zbolełą,
Może przy szkolnej ławie wylać należało.

VI.

Tymczasem w klasach grzmi ciżba gwarliwa,
Jak gdyby w ulu, gdy rój odlatywa;
Dwadzieścia głosów zadania się uczy,
Dwadzieścia głosów śmieje się i huczy;
Piłka, nieznacznie rzucona gdzieś z boku,
Grzmoce o ziemię w sprężystym podskoku.
Najgłośniej krzyczał najstarszy z wásali,
Co zawsze winę na mniejszego zwali;
Nim do cenzora ¹⁾ dojdzie nasza skarga,
To on cię jeszcze za uszy wytarga.
Cóż malcom począć? wszak wiadomo przecie,
Że kto ma siłę, ma słusność na świecie.
Ale i słabym na silnych jest rada:
Gdy z łacińskiego trudna rzecz wypada,
Lub *centum bovm* ²⁾ jak hydra ³⁾ straszliwa

¹⁾ Pilnujący porządku i oceniający postęпки uczniów.
²⁾ Dosłownie: sto wołów. Taką nagrodę wyznaczyły, wedle podania, Ateny za rozwiązanie słynnego zadania geometrycznego, zwanego też twierdzeniem Pytagorasa: że powierzchnia kwadratu, wystawionego na przeciwprostokątnej trójkąta prostokątnego, równa się sumie powierzchni kwadratów, wystawionych na 2 pozostałych bokach. ³⁾ Potwór bajeczny.

Z figur i z liter szpony wydobywa,
O! wtedy widzieć wásalów postacie!
Pokornie proszą: Podpowiedz mi, bracie!
Więc gdy się biedak w odpowiedziach błąka,
Tak mu podpowiesz, że ustrzeli bąka:
Profesor krzyczy, a pusty śmiech w sali, —
To cała nasza zemsta na wásali.
Wásal za swoje oddawał cichaczem,
Ale był tryumf, że i my coś znaczym.
Piłka się zwija — bębni szkolna ława,
Po całej sali wrzawa i kurzawa.
Prefekt choć wszystko słyszy z korytarza,
Lecz się niezawsze na wrzaski obraża:
Wszystkich nie skarcić, to i czasu szkoda!
Więc myśli sobie: przeszumi krew młoda.
Tylko gdy czasem swawolna drużyna
Zanadto głośnie wrzaski rozpoczyna,
Prefekt w drzwi puknie albo je uchyli:
Nastaje cisza — cisza jednej chwili,
I znowu wrzaski kipią z całą mocą,
Aż w oknach szyby trzęsą się, dygocą.
Drzwi się otwarły — w pół taktu, w pół słowa
Po gwarze cisza nastąpiła grobowa,
Niejedno trwogą uderzyło serce,
Profesor przeszedł... klęknął w katederce.
Wszyscy poklękli i w jeden głos żywy
Zabrzmiała modła: »Boże dobrotliwy!
»Ześlij dar ducha na głowy twych dzieci,
»Co serce wzmocni i rozum oświeci,
»Byśmy dla kraju naukę pojęli,
»Ciesząc rodziców i nauczycieli!«

Profesor powstał — rzucił wzrok surowy:
— »No, panie Janie! ile części mowy?«

VII.

Stańcie mi przed oczami w waszej białej szacie,
Groźne a razem drogie mych mistrzów postaciel!
Pozwólcie po staremu niech dusza zamarzy,
Niech raz jeszcze do waszych przypatrzę się twarzy.
Och! niejedną twarz waszą, tak dobrze mi znaną,
Zakryto w czarny kaptur, piaskiem zasypiano,
I postać, niegdyś w szkole przewodzącą dumnie,
Zakopano w mogile, w jedlinowej trumnie,
*Requiem*¹⁾ zaśpiewano w ton grobowy, długi,
I rozwiął wiatr cmentarny ślad waszej zasługi.
Gdzie wy, ojcowie ducha? W dalekim klasztorze
Pozostało was tylko dwóch albo trzech może,
W chórze lub mniszey celi wiodąc ciche życie...
A reszta — z górnych niebios za nas się modlicie.
Dziśbyście nie poznali małego pieszczocha,
Którego i książdz prefekt i każdy z was kocha:
Był dzieckiem — dziś w cierpieniu twarz stała się
[starą, —
Był wiernym — świat mu serce zaraził niewiarą;
Był jednym z pierwszych uczniów — wszak pomną
[koledzy, —
Dziś miota się po falach niezgłębionej wiedzy,
Lamiąc ręce w rozpacz — bo uznał w swej dumie,
Pierwszych liter mądrości że dotąd nie umie.
Wyście mię zapomnieli — ale ja was pomnę,

¹⁾ Wieczny odpoczynek.

Wasze twarze, postaci mam w sercu przytomne,
Oddźwięk waszego głosu, co mi się przysłysz, —
Przypomni kartkę książki, moich towarzyszy,
I cały szereg pytań przed oczy mi stanie,
I który z nas nie umiał, kto umiał zadanie, —
I myślę w głębi ducha: Boże! jaki przedział!
Dziśbym ja na pytanie dobrze odpowiedział;
Śmiech, co mi się zdawało trudnem i zawiłem!
Lecz wleady miałem mądrość — bo szczerzej wie-
[rzyłem.

VIII.

Oto z pierwszego planu spogląda surowo
Stary ksiądz *Matematyk* z rozczochną głową;
Na jego białej szacie jest plama dwojaka,
Bo bielsza jeszcze kreda i czarna tabaka;
Lecz zato jego serca nie skazila plamka
Na dziesiątą, na setny ułamek ułamka.
Nieugięty jak Kato, jak cyfra w algiebrze¹⁾,
Nikt od niego litości w zdaniu nie wyżebrze.
Na tablicy i w życiu kreślił prostą linię
I pomiędzy ojcami miał prawą opinię.
Może go nie lubili — jednak jak słyszałem,
Kilka razy miał zostać ich prowincyałem²⁾,
Lecz jak weźmie za kredkę, jak przez cyfry zbada,
Że trójkąt do trójkąta jakoś nie przypada,
To zmarszczy się i rzecze, uchylając szyję:
— »Kto tu piwa nawarzył, niechaj sam wypije!

¹⁾ Część matematyki. ²⁾ Piżelony klasztorów je-
dnej reguły w całej prowincyi.

»Nie umiem mojej łódki kierować na świecie;
»Później wam będę służył, jeżeli każecie!«
Poszanowano w starcu jego opór szczery,
Kazano mu wyklądać *dwa a dwa to cztery!*
W to graj, stary prostaku! z *minusem* ¹⁾ i z *plusem* ²⁾
Bezpieczniej male dziecię nazwać *asinusem* ³⁾,
Niż trzymać w klubach starszych, albo staczać spory
Z wieloibnymi magistry ⁴⁾, lektory ⁵⁾, doktory ⁶⁾.
Tem lepiej dla doktorów — ale dla nas biada,
Kiedy ksiądz Matematyk agebrę wykłada.
Ciężył na naszych sercach, jakby głąz kamienny,
Pierwiastek kwadratowy, pierwiastek sześcienny:
Wyciągnij, jeśliś łaskaw, wyciągnij go sztucznie!
Mnie liczył ksiądz profesor między słabe uczenie,
A jednak szczerze kochał, — a że lubił łowy,
Czasem odwiedzał w święta nasz zakąt domowy;
Ze strzelbą z moim ojcem przechadzał się borem,
Lub w szachy na pacierze grał z definitorem.
Więc wtedy mawiał do mnie: — »Ej, źle, panie Janie,
»Źle poszło *centum bovum*, źle poszło równanie!
»A tu najpierwsza w świecie liczbowa nauka:
»Nikogo nie oszukasz, nikt cię nie oszuka!
A jednak mimo liczby, kwadraty, sześciiany,
Często ksiądz Matematyk bywał oszukany.
Wiedząc, że trochę grosza po bracie dziedziży,
Nieraz przyszedł do niego żebrak tajemniczy
I prosił o jalmużnę lub kredyt otwarty,
Wziął pieniądze — przehułał — albo przegrał w karty;
Lecz ksiądz teologiczną ⁷⁾ formułę miał na to;

¹⁾ Znak: mniej. ²⁾ Znak: więcej. ³⁾ Osłem. ⁴⁾ ⁵⁾ ⁶⁾ Stopnie naukowe w akademii. ⁷⁾ Teologia — nauka o Bogu.

— »Bóg mi zato zawdzięczy stokrotną zapłatą!
»Weź kredkę i porachuj — toć rachuba prosta:
»Jalmużna do nagrody — jako jeden do sta.«
I rad z dobrego czynu, rad ze swej formuły,
Czułą i czystą duszę krył w pozor nieczuły,
W liczbach zakładał mądrość i wagę i miarę,
Ale nie liczył pulsów, jak gra serce stare, —
A gdy niósł chętną pomoc dla biednych współbraci,
Co się w liczbach pomylił, to mu Bóg zapłaci.

IX.

Druga postać — ksiądz *Rusak*. Był to kleryk młody,
Lubił czytywać pieśni, sielanki i ody,
Wrzał młodzieńczym zapalem, kiedy nam wspomina
Nieśmiertelne utwory ojczyzny Puszkina ¹⁾.
Słuchała go z zapalem cała młodzież nasza,
Gdy w odzie wielkość Boga Dzierżawin ²⁾ ogłasza,
Lub w Żukowskim ³⁾ gdy z grobu jedzie postać błada
I w nocy wśród zamieci Świetlanę wykrada.
Przedmiot wtedy był nowy — niedawnośmy jeszcze
Nadnewskie pobratymcze czytywali wieszcze,
Więc i słuchać nas brała chęć niepospolita,
A zwłaszcza że ksiądz *Rusak* tak biegle ich czytał!
Sam zresztą ksiądz profesor był człek doskonały,
Niedawno jeszcze w habit oblokłszy się biały,
I dobrze jeszcze ławkę pamiętając szkolną,
Znaczno było, że lubił gromadkę swawolną.

¹⁾ Puszkina, poeta rosyjski, współczesny Mickiewiczowi.
²⁾ Poeta rosyjski. ³⁾ Poeta rosyjski, pisał ballady, na podaniach ludowych oparte.

Bywało... często bywa... źle idzie nauka,
Ksiądz Rusak nagrymasi, nafuka, nastuka,
Zawsze u niego groźba na ustach gotowa;
Lecz księdzu prefektowi nigdy ani słowa,
I w zdaniu nie pokrzywdzi, w słowie nie pomiata,
Więc go dzieci lubiły, jak starszego brata.

Insza rzecz to ksiądz *Fizyk*: czoło nachmurzone,
Czarny, suchy i wiecznie chory na śledzionę;
Mówił przez nos, przeciągle, ale z nim nie żarty:
Z historii naturalnej zada cztery karty,
I naucz się, ktoś mądry, taką długą chryję,
Co tam jada skowronek? co tam jeleni pije?
I to za nic bywało, że ja mu dowiodę:
Skowronek jada muszki, jeleni pije wodę;
Lecz on z książki nie spuści oka ni na chwilę —
Gadaj mu słowo w słowo, jak w księdzu Jundzille!¹⁾
Kto dobrze nie odpowie lub hałas przysporzy,
Do dziennika zapisze i jeszcze coś gorzej.

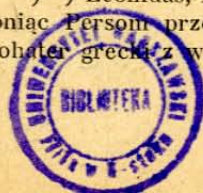
I ksiądz *Francuz* nie lepszy: ospowaty, łysy,
Niesie pod jedną pachą francuskie wypisy,
Pod drugą sarnią nóżkę, a w niej z pod kopyta
Czworo konopnych sznurków jak kwiatków wykwiła.
Głowę na bok przechyli i przy ławce stanie
I zada jakie trudne z wrywków pytanie;
A niechaj-no, broń, Boże, omyłkę przydybie
W jakim *rozkazującym* czy *łączącym* trybie,
Albo kto się w rozbiórze gramatycznym stropi,
Tak mu łapę wysmaga sznurkami z konopi!
Lecz choć w nas nie przestrzegał paryskiej wymowy,
Plelliśmy po francusku jak hiszpańskie krowy²⁾.

1) Autor historii naturalnej. 2) Przysłowie francuskie, oznaczające, że ktoś źle mówi po francusku.

Ale człowiek z rozkoszą i dziś przypomina,
Jak czytał *Moliera*¹⁾, *Kornela*²⁾, *Rasyne*³⁾,
Umiał się w pięknym miejscu zastanowić ściślej,
Wziąć do młodego serca *Fenelona*⁴⁾ myśli;
Za to *Wolter*...⁵⁾ och! spyszna miał się w samej rzeczy:
Choć żaden go nie czytał, lecz każdy złorzeczy!

Ksiądz *Historyk* powolny, Bogu winien ducha,
Czyta całą godzinę, a nikt go nie słucha.
Ciągłe myślał o ptaszkach — miał ich pełną cełę,
A czy *Nil*⁶⁾ wpada w *Eufkrat*⁷⁾, czy tam w *Dardanele*⁸⁾
A jak tam sobie idzie dziejowa nauka,
Czy kto króla *Popiela* w *Babilonie*⁹⁾ szuka,
*Hannibal*¹⁰⁾ zbił *Scypiona*¹¹⁾, *Scypion Hannibala* —
Nasz dobry ksiądz *Historyk* na wszystko pozwala,
I tylko czasem ostrzej bierze się do młodzi,
O świętej inkwizycyi gdy mówić przychodzi.
Ksiądz *Historyk* znał dzieje i znał kartę świata,
Ale błędna myśl jego, Bóg wie, gdzie ulata.
Mówiąc, jak *Leonidas*¹²⁾ padł przy *Termopilach*¹³⁾,
On myślał o kanarkach, czyżykach i gilach.
Raz się długo zamyslił nad zburzeniem *Troi*:
— »Czy widzicie! — rzekł — szczygieł kanarka się boi!
»Zuch kanarek!... och gdzie tam! *Achilles*¹⁴⁾, chcę
[mówić,

1) 2) 3) Autorowie francuscy, poeci XVIII w. 4) Arcybiskup francuski, autor wielu dzieł pedagogicznych. 5) Pisarz francuski, krytykujący dogmaty religijne. 6) Rzeka w Egipcie. 7) Rzeka w Azji. 8) Cieśnina między Azją a Europą. 9) Starożytne miasto w Azji. 10) Wódz kartagiński, wielki wróg Rzymu. 11) Wódz rzymski, zwycięzca Hannibala. 12) 13) *Leonidas*, król spartański, wódz Greków, poległ, broniąc Persom przejścia przez wąwóz *Termopile*. 14) Bohater grecki z wojny trojańskiej.



»Nie da się stary wróbel na plewach ułowić:
»Chociaż Grecy ufali jego męskiej cnocie,
»Zamkną się w swojej klatce... chcę mówić w namiocie.
»Otóż tedy Achilles... widzicie panowie,
»Zamknął się... co tam było? niechaj *sequens*¹⁾ powie«.

Ksiądz *Katolik*, co dawał katechizm w sobotę,
Kłócić się z różnowiercy wielką miał ochotę;
Teolog dogmatyczny, jak wpadł na dogmata,
To rzadko kiedy mówił o stworzeniu świata.
Zamiast przykazań Bożych, on napadał żmija
Na sektę Aryjanów²⁾, którzy dziś nie żyją;
Długo lubił rozprawiać, w czym papieża władza,
W czym się sobór nicejski z trydenckim nie zgadza.
Rzucał dziwne pytania od chwili do chwili,
Chciałby się z kim posprzeczać, lecz wszyscy wierzyli.
Jużci za jakieś figle lub ciężkie bezprawia
Tygodniowy rachunek w sobotę odprawia...
A ręka była ciężka — w sercu krew, nie woda:
Więc biada, kogo cenzor pod rękę mu poda!
Zdaje się, że weselszy, im silniej uderzy,
Zwalcza hydrę³⁾ piekielną, jakby święty Jerzy.
Dziś pokój jego prochom! dla wiary chciał plonu.
Chciał wskrzesić średniowieczne podania zakonu;
A nie spojrział wkrąg siebie, że, choć fala grzmoce,
Święty kościół Piotrowy trwa na swej opoce,
Że po burzach wiosennych nastaje czas żniwa,
I nie krwią, lecz miłością walka się odbywa.

1) Następujący. 2) Sekta chrześcijańska, nie uznająca bóstwa Chrystusa. 3) Potwór bajeczny.

X.

Nie tak pojmował kościół i ludzkości losy
Ksiądz *Niemiec*, człowiek drobny, szczupły, czarno-
[włosy,
Co na nas, drobną trzodę uczniów i słuchaczy,
Nim się namyśli gniewać — to naprzód przebaczy;
A kiedy chce którego upomnieć surowie,
Najeży się... namarszczy — potem nic nie powie;
A gdy trzeba ofuknąć, to nakoniec rzecze:
— »Ucz się, mój anioleczku! bo młodość uciecze,
»A pod starość i pamięć i zdolność się zmienia:
»Chcesz się czegoś nauczyć, idzie jak z kamienia.
»Ja sam przed wami, dzieci, pragnę być otwarty:
»Chciałbym sobie na starość — umieć zagrać w karty:
»Lecz choć długo się uczyć i próbuję różnie,
»Czerwieni¹⁾ od żołędzi²⁾ jakoś nie odróżnię.
»Ucz się, ucz, anioleczku... A teraz panowie,
»Kto balladę Göthego³⁾ na pamięć mi powie?
»Göthe był wielki pisarz, on miał w głowie olej,
»Panie Janie Dębóróg, na waćpana kolej!«

Postać księdza *Łaciny* mam skreślić wam jeszcze,
Lecz w osobnym obrazku i potem ją streszczę,
Lzę rzewną, lzę serdeczną na grób jego zleję,
A teraz dalsze szkolne rozpowiem koleje.

XI.

»Choć i każdy przebył tyle,
Ale każdy w sposób inny,

1) 2) Kolory w kartach: czerwien — kier, żołędź — trefl.
3) Wielki poeta niemiecki, 1749–1832.

Każdy lubi w rzewną chwilę
Gonić myślą wiek dziecinny,
Śmiechem, płaczem, lub tęsknotą
Rozpamiętać przeszłość złotą.
Dzwonek brzęknął — już po szkole,
Hulaj dusza na swobodzie!
Czas do domu — tam w gospodzie
Misa dymi już na stole.
Pan Dyrektor ¹⁾ nie utrzyma,
Lecim pędem w nasz podworek,
Po obiedzie nauk niema,
Bo dziś czwartek albo wtorek.
Głód i młodość, dwie przyprawy,
Okraszają proste jadła;
Jedna, druga misa strawy
Ani ujrysz gdzie przepadła.
Dogryzając kostki w dłoni,
Leci w ogród orszak żywy
Na przechadzkę, nim zadzwoni
Piotruś — dzwonek nasz poczciwy.
Ot... zadzwonił! jaka zmiana
W kołataniu nawet dzwonka!
Tak niemiło zrzędził z rana,
Tak uprzejmie teraz brząka.
Dzwonek szkolny to jedyny
Do kłopotów i pocieszeń.
Dalej, dzieci! piłkę w kieszeń,
Poza miasto na równiny!
Poza miastem gaj lipowy,

¹⁾ Dziś — korepetytor, starszy uczeń, przełożony nad młodszymi.

Tysiąc ptasząt w gaju gwarzy;
Jaki piękny, jaki zdrowy
Po wilgoci korytarzy!
A tu wietrzyk lata żwawo,
Że pobiegać aż podnieta;
Wśród gaiku plac z murawą,
Do palanta — dobra meta!
Ot, niedawno jadąc z miasta,
Przejeżdżałem tamtą stroną:
Gaj lipowy wytrzebiono,
Wiatr coś ciężko w skrzydła szasta;
Przypomnienia przyszły tłumnie,
Żal się zakradł w głębię łona...
Dziś i oddech cięższy u mnie,
Dziś i łąka mniej zielona;
Poszczupiała, posmutniała,
Żem ją widział, tylko szkoda...
Ot kryniczka, ot i skała,
Lecz w kryniczce wyszła woda.
Przy krynicy, nakształt mary,
Siedzi starzec zgięty w poły:
Wszak to Aron... Aron stary,
To przyjaciel całej szkoły!
Nosił ciasta i owoce,
Do serc naszych miał swe drogi,
Często z nami w piłkę grzmoce,
Lub wymyśla grę w pierogi.
Za gotówkę lub za słowo
Służył chętnie swym towarem:
»Dla mnie wszystko jednakowo,
»Ja pogadam z państwem starem!«
Znał imiona i nazwiska,

Znał i ojca i sąsiada,
Nasze figle widział z blizka,
Ale nigdy nie wygada.
Nas nazywał przez imiona
I za lud swój miał poddańczy;
Jak poprosisz u Arona,
I zaśpiewa i potańczy;
A niekiedy w wolnym czasie
Na korytarz sam się wmyka
I zapyta: co dziś w klasie?
Czy łacina? czy fizyka?
Obeznany z obyczajem,
Zbratan z szkołą lat dwadzieści,
On nas kocha, on nas pieści,
I my jego lubim wzajem.
Tak żyjący w swym żywiole
Kwitnął czerstwo, bo bez trosków;
Kilka w brodzie siwych włosków,
Kilka zmarszczek miał na czole;
Miał od święta żupan suty,
Czapkę sutą, sobolową...
Teraz, jakby duch pokuty,
Z pochyloną siedzi głową.
Teraz starca broda biała,
Z ust figlarne znikły żarty,
Twarz zmarszczona, wynędzniała,
A na grzbiecie łachman zdarty.
Niemasz na nim skrzyni z ciastem,
Którą zwieszał przez ramiona:
Nad upadłem w gruzy miastem
Roni dumki gruz Arona.
Mnie nie poznał... i nie dziwał!

Wypiał tyle dzieci;
Pamięć ginie... a czas leci,
Odmianami twarz pokrywa.
Gdym go nazwał, kiedym wspomniał
Niegdyś znane mu imiona,
Starzec nieco oprzytomniał:
— »Niemasz — rzece — już Arona!
»Tu u pana przed oczyma
»Stary żebrak... oszarpaniec.
»Szkoły niema... dziełek niema,
»Gruszek niema... wszystko za nie!...
»Biorę na dzień grosz z kahału¹⁾,
»Dla mnie dosyć nad mogiłą;
»Tu przywlokę się pomału,
»Przypominać, jak to było!
»Jak na czele szóstej klasy
»Rej prowadził pan Konstanty;
»A wspomniawszy dawne czasy,
»Jak ksiądz Fizyk rznął w palanty.
»Czy pamiętasz, przy tej lipie
»Ksiądz Łacina, gdy przyleci,
»Z kosza gruszki w górę sypie, —
»No, chwytajcie teraz, dzieci!
»A mój sługa więcej niesie:
»Dawaj — mówi — i to zda się!
»Bom ja w trawie, w gęstym lesie
»Kilka koszów miał w zapasie.
»Brał i płacił, szczęść mu Boże!
»I bez liczby i bez miary:
»Gruszki warte talar może,

¹⁾ Gmina żydowska.

»A on, płacił trzy talary!
»A tu dziatwa krzyczy, lata,
»Každy z góry chce połowu...
»Dałbym, panie, aż dukata,
»By te rzeczy ujrzyć znowu!
»Dzisiaj klasów niema w celi,
»U mnie stary płaszcz na grzbiecie;
»Szkolni chłopcy postarżeli,
»Rozsypali się po świecie.
»Cha, cha, cha, cha! ach urwiszel
»Co to każdy z nich wyrabiał!
»A prefekta wzięli, słyszę,
»Na przeora aż do Zabiał.
»Umarł biedak... tęga głowa,
»Czysta dusza... Bóg mi świadkiem.
»Ksiądz Łacina gdzie się chowa,
»Czy nie słyszał waść przypadkiem?
»Pan Dominik... Ot, ten duży,
»Co był osłem w pierwszej klasie,
»Teraz, słyszę, w wojsku służy,
»Nosi szablę na kutasie.
»Pan Konstanty ma intraty¹⁾,
»On tu w mieście bywa co rok.
»Pan Walery już żonaty...
»A waść, słyszę, pan Dęboróg?
»Dobrze znałem... dobrze znałem...
»Niech do stu lat zdrowie służy!
»Lecz był tamten dzieckiem małym,
»A jegomość taki duży!
»A jest żona?... a jest dzieci?

¹⁾ Dochody.

»Dajże, Boże, co najwięcej!«
Oko starca lżą zaświeci,
Ścisnął rękę mi gorącą.
»Oj, wy młodzi... oj, wy młodzi!
»Jakie losy różne... różne!
»A wasz Aron z torbą chodzi,
»Kahał płaci mu jałmużnę.
»Człowiek został, rok już trzeci,
»I włóczęgą, i sierotą:
»Zmarła żona, zmarły dzieci...
»Mniejsza o to... mniejsza o to!...
»Bóg pociechy nie dochował,
»A tu śmierć już przed oczyma...
»Ot, gruszkamibym częstował,
»Ale gruszek u mnie niema.
»Serce to jest dla tych malców,
»Co biegali tutaj w lesie.
»Znałem szkołę, jak pięć palców,
»Dziś popatrzeć na nią chce się.
»Lecz nie dostać ręką nieba...
»Ciężkie... ciężkie życia schyłki!
»Jedź, jegomość, gdzie wam trzeba;
»A ja pójdę na mogiłki,
»Porozmawiam z żoną, z dziećmi...
»Waćpan płaczesz stare czasy...
»Szanuj wzroku, gdy się nie ćmi,
»Siadaj waćpan do kolasy«.

XII.

Lecz wróćmy do szkoły. Z przechadzki nas wiodą,
Ordynkiem¹⁾, parami, jak wojsko z wyprawy,

¹⁾ W porządku.

Powietrzem i ruchem ogrzawszy krew młodą,
To jakoś do książki człek bardziej był żwawy.
I rzeźwiej już do snu pościółkę uściele,
I lepiej się modli nazajutrz w kościele.

Inakszym szły torem nauki u księży,
Niż w lata dawniejsze u synów Lojoli:¹⁾
Łacina nietyle już dzieci ciemięży,
*Syntaxis*²⁾ i *praxis*³⁾ nietyle mozoli;
Lecz znaleźmy dobrze — i lepiej co chwila
Tulliusa⁴⁾, Neposa⁵⁾, Tacyta⁶⁾, Wirgila⁷⁾.

Lecz nad czem najbardziej starania swe łożą?
By rosła, jak trzeba, moralnā w nas siła,
By każdą naukę uważać za Bożą,
By każda nauka o Bogu mówiła,
By ludziom od dziecka wyłożyć najprościej:
Że święty strach Boży — początek mądrości.

Gdzie czyn był szlachetny, gdzie wola pobożna,
Gdzie mieszkał duch Pański w naddziadach i dziadach,
Książd Niemiec, książd Francuz, najczęściej jak
[można,

Stawili w niemieckich, francuskich przykładach.
Lubili rozprawiać ognście i wiele
O królu Stefanie, o królu Jagielle.

I książd Matematyk z łagodnym wyrazem
Od figur i cyfer — do wiary rad zbacza,
I mówi, że koło — wieczności obrazem,
Że trójkąt — to Trójęc Najświętszą oznacza,

¹⁾ Jezuici. ²⁾ Składnia. ³⁾ Ćwiczenia praktyczne.
⁴⁾ Markus Tulliusz Cyncero, sławny mówca rzymski. ⁵⁾ Korneliusz Nepos, historyk rzymski w I. w. przed Chr. ⁶⁾ Historyk rzymski w I. w. po Chr. ⁷⁾ Poeta rzymski.

Że linija prosta — to chrześcijan droga,
Że nią się najkrócej dostaniem do Boga.

Książd Fyzyk tłumaczy, że sztuką w naturze
I piorun sprowadzić i deszcz stworzyć można;
Lecz zawsze dodawał: — »Bóg wskazał bieg chmurze,
»A w chmurze jest piorun na głowę bezbożną;
»Konduktor¹⁾ choć chmurę rozbraja z daleka,
»Nie zdoła osłonić dach złego człowieka«.

Historyk, marzący czyżyki i klatki,
Powtarza nam często, gdy książkę otworzy:
— »Chcesz zbadać ciekawe dziejowe wypadki,
»To zawsze, mój ptaszku, uważaj sąd Boży;
»Bez niego choć naród podleci... podleci...
»Lecz zginie, jak ptaszek wśród śnieżnej zamieci.
»Oł, ten macedoński²⁾ — zwycięstwa miał wiele...
»Lecz zostać chciał bogiem, toć Bóg mu nie szczęści;
»Napoleon konie jał stawiać w kościele,
»I państwo się jego rozpadło na części.
»Złapano cię, ptaszku! los śmiałka wytropi!
»I umarł, jak szczygieł, gdy nie masz konopi«.

Tak człowiek na wszystko poglądał z pobożna,
I wiedział na pamięć, gdzie prawda i wiara,
Rozumiał, co można, a czego nie można,
I nigdy nie latał skrzydłami Ikar³⁾,
I pewny swej prawdy nie troszczył się wiele:
W sobotę jadł z postem, a święcił niedzielę.

Dziś prawdy szukając, człek piersi rozedrze,

¹⁾ Piorunochron. ²⁾ Aleksander Macedoński. ³⁾ Syn Dedala, wraz z ojcem uwięziony w labiryncie, skąd uciekł na skrzydłach wielkiego ptaka, które przytwierdził do ciała woskiem. Lecz na słońcu wosk stopniał, Ikar spadł w morze Egejskie i utonął.

Chce w górę ulecieć — oddechu nie stało...
Och, księżo Łacino! siądź w swojej katedrze,
I powiedz po prostu: co czarno, co biało?
Mędrcomie dziś bluźnią, że w Pańskim kościele
Dla serca za mało — dla głowy za wiele.

A nam się i w głowie i w sercu rozprzęga!
Mędrkowie! wy serce, wy głowę roztrzęście!
Lub wiaro ty święta, niech twoja potęga
Dziecinne dawniejsze powróci nam szczęście,
Gdy bóstwośmy czcili w przelotnym obłoczku
I pacierz serdeczny mówili przy stoczku!

Bo u nas, gdy zima, wstawano w doświtki;
Ksiądz prefekt w kościele odprawiał mszę szkolną, —
Czy ranek pogodny, czy mroźny i brzydki,
Mszy świętej nikomu opuszczać niewolno;
A cenzor kościelny, jak winy i grzechy,
Notuje na kartce swawole i śmiechy.

Nietyle strach kary, co święty strach Boga,
Nauczył nas wiedzieć, jak Bogu się służy;
I liczba wykroczeń bywała niemnoga,
Choć ciemno w kościele, a kościół był duży.
Szmer słyhać modlitwy, jak gdyby szum rzeki,
Jak gdyby gdzieś huczał wodospad daleki.

Przy stoczkach woskowych, cieniutkich jak piórko,
Modlimy się, klęcząc ordynkiem po parze,
Dym z knotów leciuchną otaczał nas chmurką,
Blask słaby oświecał książeczki i twarze;
A każde się oko ogniście rozżarza,
Wlepione w książeczkę lub w obraz ołtarza.

W ołtarzu był obraz precudny, snąć włoski,
Chrystusa na krzyżu — za lud swój gdy kona;
Promienił się z krzyża Zbawiciel nasz Boski,

Choć głowę opuścił na blade ramiona,
I z gwoździ krzyżowych, i z głowy, i z ciała
Czerwonym strumieniem krew Pańska się lała.

Przy świetle dwóch świeczek niejedno się oko
Patrzało w ten obraz z uwagą młodzieńczą,
I w ranę na piersiach wpojone głęboko,
Zalało się łzami, że Pana tak męczą;
A wtedy do serca szedł głos tajemniczy,
Że Zbawca łyzy takie za dobre policzy.

Nad Pańską zranioną płakaliśmy głową,
Na jego ból serca cierpielśmy razem;
Bóg zdjął z naszych myśli koronę cierniową,
Świat serca nie dotknął cierpienia żelazem...
Dziś serce cierpieniem, myśl tknięta żałobą,
Nie płaczem z Chrystusem — to płaczem nad sobą.

Dziewięććroć na *Sanctus*¹⁾ uderzył głos dzwonka,
Schyliły się głowy przed Hostyją świętą;
Przez okna zaświtał szarawy blask dzionka,
I w ławkach różaniec już śpiewać zaczęto;
Śpiewają modlitwę w dwa chóry, w dwa tony.
Zgrzybiali starcowie, pobożne matrony.

Zawitaj *Jutrzenko!* o rannej jutrzence
Na chwałę Maryji śpiewają chórami.
Maryja w obrazie, złożywszy swe ręce,
W tej chwili do Boga modli się za nami;
W jej oczach, w jej ustach pokora i skrusza:
O! Chrystus modlitwy Swej Matki wysłucha!

Lecz msza się skończyła, — z tupaniem, bo chłodno,
Wychodzi gromadka ordynkiem, a w tłumie.
Po modłach człek czuje, że w piersiach swobodno,

¹⁾ Część mszy świętej.

Że lepiej daleko zadanie swe umie;
Rozbudzi zdolności, co dotąd drzemały,
I w łasce u Boga przepędzi dzień cały.

XIII.

Ot, koniec maja, — i Boże Ciało!
Jakoś na sercu lekko, swobodnie:
Już do wakacyi tylko zostało
Cztery tygodnie!...
Cztery tygodnie, aż serce skacze!
W domu zielono, w domu przestrono,
Ojca zobaczę, wioskę zobaczę,
Z wiejskimi chłopcy pohasam konno,
Władę¹⁾ na wiśnię, władę na gruszę,
Tak tam wybornie, tam tak wysoko!
A tu godziny, jak naumyślnie,
Zółwiem się wloką!
Cztery tygodnie... rachunek szczery,
Siedm dni w tygodniu jak jedna chwilka;
A w dniu jest godzin dwadzieścia cztery;
Będzie... czterysta czterdzieści kilka.
Czterysta godzin... a na minuty,
To ze dwadzieścia i sześć tysięcy!
Tak człowiek, myślą swobodną psuty,
Chciałby do domu biedz najgoręcej.
Książka nie bawi, bo wioska w głowie,
Krew prędko bije, dni zwolna płyną.
Moi wy dobrzy profesorowie,
Jacyście nudni z waszą łaciną!
Profesorowie czują to sami,

¹⁾ Zamiast: wlezę.

I rzadko który temu zaprzeczy,
Więc zamiast męczyć nas zadaniami,
Każą powtarzać dawniejsze rzeczy.
Człowiek się uczy niby z zapalem,
Lecz to zapala tylko ostatki;
A na dni parę przed Bożem Ciałem
Idziem na łąki, zbieramy kwiatki
W kosze, to w sakwy, to w prześcieradła.
Próżno gospodarz na nas się swarzy,
Ciżba, gdy łąkę jaką napadła,
To jak szarańcza kwiaty wypląży.
Lecz rzadko wiejski gospodarz chaty
Na te swawole gniewał się dużo;
Owszem, był szczęśliw, że jego kwiaty
Ku Pana Boga chwale posłużą,
Że wonną garstkę kwiatu lub zielska,
Plon jego pracy, grosz jego wdowi,
Na Boże Ciało ręka anielska
Rzuci pod stopy Zbawicielowi.
— »Niechaj po łące hasają młodzi,
»Niechaj biegają w jaką chcą stronę,
»Za to mi łąka dobrze zarodzi,
»A sianko będzie jakby święcone!«

XIV.

Nadszedł dzień uroczysty, dzień Bożego Ciała.
Uroczystym promieniem jutrznia zagorzała,
Słońce jaskrawszym blaskiem zagrało u góry,
Niebo się przystroiło w świąteczne lazury;
Na ziemi — kędy mają nieść Majestat Boski,

Oltarze stroją w kwiaty, a ulice w brzożki;
 Wszędzie znać uroczystość, wszystko ducha budzi:
 I niebios, i ziemia, i jasna twarz ludzi.
 I oto przed nasz kościół syją się jak mrowie
 Ze wsi kmiotki, i szlachta, i jaśni panowie;
 A każdy tak ubrany w strój święteczny nowy,
 Jakby miał z Królem królów stanąć do rozmowy.
 Patrz na tę piękną postać wioskowego kmiotka:
 Strój, jaki mu przepisał obyczaj od przodka,
 Od przodka, bohatera staroświeckiej Rusi,
 Na dalekim potomku zaświecić dziś musi.
 Na głowie czapka suta, barania, wysoka;
 Włos długi, podstrzyżony od oka do oka,
 A reszta w rusych puklach spada mu na szyję
 I po czarnej sukmanie skrętami się wije;
 Spinka w białym kołnierzu, a pas z krasnych nici
 Uwydatnia postawę dorodnej kibici.
 Przy nim w lnianej bieliźnie i w sinym gorsecie
 Idzie wiejska niewiasta, na rękach ma dziecię;
 Biała jak śnieg namitka okręca jej głowę,
 Na szyi ma paciorki szklane, bursztynowe;
 Wszystko jak w dawnych wiekach nosili Słowianie,
 Co i dzisiaj w lat tysiąc odkopiesz w kurhanie;
 Jeden strój ma wieśniaczka w swojej nowej wierze:
 Na szyi zawieszzone złociste szkaplerze.
 Przez kmiotków do kościoła przeciska się rojem
 W kapotach z samodziału, ale nowszym krojem,
 Stara szlachta z zaścianków, co w swym rodzie liczy
 Sławnych konfederatów i sejmikowiczy.
 Lecz z ich twarzy, z ich sukien nie poznałbyś wcale
 Przodków głośnych na sejmie lub na trybunale:
 Twarz straciła swą dzielność, ogorzała, blada,

Jeśli który was nosi, i ten na dół spada;
 Ubrali się coś z pańska, coś na modny sposób,
 Ale strój nie do twarzy, a krój nie do osób.
 Trudno z modą odmieniać postaci i twarze,
 Trudno biednym wypełniać, co moda rozkaże;
 A więc do tego doszli przez czasu koleje,
 Że z nich i pamięć przodków, i moda się śmieje.
 Czasem dojrzysz u niewiast ubiór starej daty,
 Wielki złocisty czepiec, suknię w wielkie kwiaty,
 Na czole wstęgę starą, szeroką, podartą,
 A w rękę częstochowski Oltarzyk *in quarto*¹⁾.
 Gdzież jest ślad staropolskich niewieścich ubiorów?
 Znikły dawno z zaścianków, jeszcze dawniej z dwo-
 [rów.

Przed wiekami Sarmatki²⁾ z ich stroju odziera
 Królowa Ludwika³⁾, potem Kazimiera⁴⁾,
 A potem obce wpływy i własne narowy,
 Tak, że zginął od dawna ich strój narodowy.
 Czasem się mignie w tłumie, ale bardzo rzadko,
 Stary dziadek z wąsami i konfederatką,
 Co po czarnym kubraku czarny pas okręci,
 I łacińskie pacierze powtarza z pamięci...
 A jak się da opisać tych panów gromada,
 Których tłum z jasnych karet przed kościół wysiada,
 A mowę cudzoziemską szwargotając z cicha,
 Tłumy kmiotków i szlachty po drodze rozpycha?
 Te suknie z pajęczyny, te wstęgi, co świecą,
 Pióra, któremi, zda się, do niebios ulecą,

¹⁾ Duży format książki (arkusz tylko na 4 złożony).

²⁾ Polki. ³⁾ ⁴⁾ Dwie królowe polskie, Francuzki z pochodzenia, żona Jana Kazimierza i Sobieskiego.

Ta białość, te rumieńce, ta pańskość w postawie, —
To we śnie ledwie wyśnić, cóż widzieć na jawie!

XV.

Lecz dzwon rozkołysano jeden, drugi, trzeci;
Gwar szumny, różnodźwięczny pod niebiosą leci,
Mży się, buja nad miastem, drga w tysiączne dreszcze,
I czepia się na chmurki, i tam huczy jeszcze.
Rozwarły się podwoje od kościelnej nawy,
Wyciska się tłum ludzi, rozliczny, jaskrawy;
Kipią daleko żywiej, niżli mrówek roje,
Więcej barw niżli w tęczy stanowią ich stroje.
Wieżą chorągwie cechów, jak kwiaty na łące,
Białe, żółte, czerwone, szkarłatem iskrzące;
Na każdej inne znaki albo inne słowa —
Tam hebel, tam siekiera, tam czarna podkowa.
Dalej chorągwie szkolne — bo dawnymi czasy
Był wyszyty osobny sztandar każdej klasy:
Niósł ją najwyższy z uczniów, nazwany chorążym,
Za którym my parami uroczyście dążym,
Chlubni naszym sztandarem. Nad tłumy niezmierne,
Chorągwie różańcowe, chorągwie szkaplerne,
Chorągwie różnych Świętych i Najświętszej Matki,
Świecą się jak olbrzymie lilie i bławatki.
Grzmi pieśń o Sakramencie cały orszak mnogi:
»Idzie Bóg, idzie Sędzia, ustąpcie Mu z drogi!
»Witajcie Zbawiciela śpiewaniem wesołem,
»I stańcie wszyscy kołem, i udercie czołem!«
Lecz się słyszeć tej pieśni mało co dostanie:
Taki silny huk dzwonów i dzwonek brząkanie,

Taki tętent od tłumów, idących ulicą,
Że mało które słowa z pieśni się pochwyca.
Monstrancę dźwigał przeor, pochylony laty;
Niosą nad jego głową baldachim bogaty.
Czterech innych kapłanów w złocistym ubiorze,
W dalmatykach i kapach idzie przy przeorze
I wtórują starcowi w pobożnej piosence,
I z cześcią podtrzymują jego drżące ręce.
Przed nim długim szeregiem, w ornaty przybrani,
Z jarzącymi świecami wzdłuż idą kapłani;
A tuż przed Sakramentem, jak obrządek każe,
Dymią wonnem kadzidłem srebrne trybularze¹⁾.

XVI.

Wśród szeregu kapłanów — zwijają się działki,
Przed świętym Sakramentem sypią wonne kwiatki,
W białych sukniach z wstęgami, przepaską na czole,
To przebrani uczniowie najpiękniejsi w szkole.
Najmniejsze z małych dzieci, często z wstępnej szkółki,
Rękami sióstr i matek przebrano w aniołki,
Ubielono ich pudrem, utrefiono głowę
I przszyto do ramion wstążeczki różowe.
Dano w ręce koszyki, a w nich wonne kwiecie,
Aby je przed kapłanem wyrzucało dziecię.
Więc po parze aniołki (tak zwykle ich zwano)
Przychodzą przed Sakrament, zginają kolano,
I sypią garście kwiatków, i znowu uklękną,
I odchodzą z postacią anielską i piękną.

¹⁾ Kadzielnice.

Po niej tak samo strojna druga para młodzi
 Ukłękła, rzuca kwiaty i znowu odchodzi;
 Potem trzecia i czwarta; jak się kosz wypróżni,
 Więcej kwiatków przynoszą koledzy usłudni;
 I tak przez całe miasto, choć praca niełatwa,
 Drogi Pańskie kwiatkami usypuje dziatwa.
 Och! te kwiaty w koszyku i ten strój Cheruba,
 To była nasza zawiść, była nasza chluba:
 Choć dziecko, czuło przecię z uchyleniem czoła,
 Że jest przed Sakramentem — w postaci anioła.
 W mieście cztery świątynie, — do każdej koleją
 Idą tłumy pobożne, święte hymny pieją;
 W każdej Ewangelija święta odśpiewana
 Z Mateusza, z Łukasza, Marka albo Jana.
 Tak miasto uroczyście obszedłszy dokoła,
 Powracamy w podwoje własnego kościoła,
 By wysypać przed ołtarz resztę kwiatów świeżą
 I wylać resztkę modłów, co na sercu leżą.

XVII.

Och! szczerze się modliło — i było też o co:
 Aby przyszedł Duch Boży ze swoją pomocą!
 Uczeń teraz najpilniej do głowy kołace,
 Aby chlubnie uwienczyć całoroczne prace,
 Aby stanąć z tryumfem w domowej gromadce,
 Nie wzbudzić gniewu ojca, nie wylać łez matce.
 Egzamin się przybliża: — Bóg sam wiedzieć raczy,
 Jak też pójdzie wśród grona tak licznych słuchaczy?
 Czy się człowiek nie strwoży, co może być snadnie,
 Lub czy jakie pytanie trudne nie wypadnie?

Człek się liczy z sumieniem i rozmyśla z trwogą:
 O co też niespodzianie zapytać się mogą?

Jeszcze jeden był zwyczaj w nasze szkolne czasy: —
 Gdy wszedł z ostatnią lekcją profesor do klasy,
 Znajdował katederkę ubraną w dywany,
 W liście, w kwiaty, w zwierciadła ustrojone ściany;
 A gdy zajął swe miejsce, to nim wyrzekł słowo,
 Jeden z uczniów wystąpił do niego z przemową,
 Gdzie szczerymi wyrazy, jak mu Bóg udziela,
 Wynurzył naszą wdzięczność dla nauczyciela.
 W zacnych oczach kapłana nieraz łza się kręci,
 Dziękował po ojcowsku za uprzejme chęci,
 Uściskał całą klasę, każdego koleją;
 Nam z oczu rozrzewnionych łzy same się leją,
 A nieraz nawet serce myśl szczególną poda,
 Że tak prędko wakacye — doprawdy, że szkoda!

W klasztorным refektarzu¹⁾, zmienionym na salę,
 Trzy dni szkolne popisy trwały okazałe.
 W długich szeregach krzeseł, na wielkiej przestrzeni
 Siedzieli różni goście, na akt zaproszeni: —
 Z inszych zgromadzeń w mieście poważni kapłani,
 Bliżsi obywatele z nauki swej znani,
 Dobroczyńcy zakonu, z miasta dygnitarze;
 Wszystkich gości poważne a dostojne twarze.
 Dalej szlachta — patrz na jej niespokojne lice!
 To są ze wsi przybyli po dzieci rodzice.
 Ileż tutaj serc drżących! Z natężeniem ucha,
 Patrz, jak ten siwy starzec swego syna słucha,
 Jak się płoni za niego, kiedy ten pobredzi,
 Jak wróży jego przyszłość z jednej odpowiedzi,

¹⁾ Klasztorna cela jadalna.

Jakim ogniem radości oczy mu się pałą,
Gdy jego drogie dziecię publicznie pochwalił
Tryumfalnie pogląda, patrząc na sąsiada,
Chciałby syna uściskać — tylko nie wypada.
Patrz znowu na drugiego, jak kryje się w tłumie:
Biedny ojciec! syn jego pytania nie umie;
Z chmurnej twarzy prefekta sercu ojca zda się,
Że tak często, och! często musiało być w klasie.
Patrz, jako się przytulił, gdzieś w kątku usiadłszy,
Wyobraża, że każdy z szyderstwem nań patrzy:
»Gdzie nadzieje? gdzie grosz mój? rzuciłem jak
[w błoto!

»Okrył ojca na starość publiczną sromotą.
»Na co go prefekt wyzwał? ja mam żal do księdza:
»Dlaczego sercu ojca hańby nie oszczędzał!
»A cóż tam biedna matka!« Z przyćmionego oka
Popłynęła łza gorzka jak rana głęboka;
Lecz otarł ją ukradkiem, potem spojrzwał słodziej;
»Ha! Bóg łaskaw — rok przyszły może wynagrodził!»

XVIII.

W dni insze nie tak liczna tłoczy się gromada,
Z mniej ciekawych przedmiotów egzamin się składa;
Lecz w dzień Świętego Piotra toż tu będzie gwarno!
Ledwo mury klasztorne cały tłum ogarną.
Powozy z wszystkich traktów wałą jak w zawody,
Wieczorem w całym mieście nie dostać gospody.
Już był ścisk na nieszporach, ścisk na mszy porannej,
A jakie strojne panie! jakie piękne panny!
Bo się w tym dniu na karność zakonną nie zważa:
I niewiasty dziś mogą wejść do refektarza:

Więc grono sióstr, i matek, i postronnych gości,
Jedne dla uczuć serca, drugie z ciekawości
Przyjechały posłuchać, popatrzeć na dziwa,
Jak się tam u studentów egzamin odbywa.
Ksiądz prefekt, i ksiądz Fizyk, i nas drobna zgraja
Od samego poranku refektarz przystraja.
Na długich deskach stołów w postać uroczystą
Kładą ćwiczenia uczniów, przepisane czysto,
Rysunki tuszem, kredą i miernicze plany
(Owoc wspólnemi siły uczniów wykonany),
Botaniczne zielniki, naszych badań plony,
Každy kwiat przez nas rwany, przez nas zaszuszony,
Figur matematycznych niezliczone sztuki,
I dalsze próby naszej pracy i nauki;
A na osobnym stole dla słuchaczy grona
Programa naszych nauk, drukiem wytłoczona.
Z pomocą starszych uczniów i szkolnego dziada
Ksiądz Fizyk w innej stronie arsenał rozkłada:
Zasuszone motyle, i ptaśki, i płazy,
W retortach różne płyny, i proszki, i gazy,
Układa stosy Volty, objaśnia sposoby,
Z machiną elektryczną wykonywa próby,
Doświadcza lepszych uczniów ze swojego grona,
Bo fizyka w popisach to dzieła korona:
Do niej tłumem się cisną uczeni i prości,
Zaciekawi, zadziwi i podbije gości.
I jak wódz doświadczony w bojowym rzemiośle,
Nim swoje wierne pułki na plac boju pośle,
Doświadcza ich, szykuje, szyk zwija, roztacza,
Opatruje swe działa spojrzeniem badacza:
Tak ksiądz Fizyk, podobny do czarnoksiężnika,
Chmurnem okiem swe dziwne przyrządy przenika,

Zajrzy do wszystkich machin, do retort, do słoj,
 Zarwał któregoś z uczniów, czy placu dostoi,
 Przepatrzył, wypróbował każde swe narzędzie, —
 Wreszcie zażył tabaki: »At! niezgorzej będzie!<«

XIX.

Idzie chwila stanowcza... nadeszła nareszcie:
 Pocciwy Piotr z dzwonnicy dał sygnał po mieście.
 Bieżym w świetnych mundurach, chociaż zdartych
 Twarze zapłomienione, a oczy się świecą, [nieco.
 A serce bije silnie, strachem, to nadzieją,
 A kto słabego serca, nogi mu się chwieją.
 Szykują nas szeregiem, jak kto siedział w klasie,
 Tylko dalej przy końcu jest sukurs ¹⁾ w zapasie:
 Bo pomiędzy nieuki są lepsi uczniowie,
 Jak się jeden pomyli — to drugi podpowie,
 Ocali honor klasy. Otwarto podwoje:
 Strojnych dam, świetnych mężczyzn wyspały się roje;
 Księża profesorowie wiją się przed gronem,
 Witają, siedzieć proszą z uprzejmym ukłonem,
 Goście zajmują miejsca; ksiądz prefekt po przedzie
 Zasłużonego starca z okolicy wiezie,
 Co miał w kraju zasługę, z nauki był znany,
 Na zakon kaznodziejski w szczodrocie wylany:
 Więc tego sadza w krzesło przy najpierwszym stole,
 Odda ukłon uprzejmy po obecnych kole,
 A gdy szmer się uciszył — wstaje ksiądz Łacina
 I z polskiego języka egzamin poczyna.
 Z gramatyką nie bawi, rozbioru nie pyta,
 Lecz zato w wyższych klasach pieści się do syta.

¹⁾ Pomoc.

O Janie z Czarnolasu! o Symonidesie!¹⁾
 Dotąd wasze piękności moja pamięć niesie,
 Dotąd umiem na pamięć hymn rzewny a stary:
 »Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?«
 Dotąd mi się idylla stara przypomina:
 »Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna!<«
 Och! po latach trzydziestu jeszcze dotąd śni się,
 Jakem ją deklamował na szkolnym popisie,
 Jak głos z początku drżący, nabrał dźwięcznej mocy,
 Jakem dzielił z Dafnisem ²⁾ jego los sierocy,
 Jakem marzył z nim razem przy cichym ruczaju,
 Jakem kwilił z ptaszęty w leszczynowym gaju,
 Jakem się z tródką jagniąt na upale nużył! —
 Dano mi huczny oklask — czuję, żem zasłużył.

Ksiądz Niemiec i ksiądz Francuz tą samą koleją
 Wzywają tych, co lepiej rzeczy rozumieją, —
 I bajka Lafontena ³⁾, ekloga ⁴⁾ Gesnera ⁵⁾
 Na ciekawych słuchaczach wrażenie wywiera.
 A tymczasem publiczność już przegląda pliki:
 Nasze prace, pisanie, rysunki, zielniki;
 Każdy poszyt z rąk do rąk przechodzi po sali,
 Każdy z gości ogląda i każdy je chwali.
 A twarz dziatwy naprzemian to krasna, to blada,
 Zgadniesz, komu największa pochwała wypada;
 Z twarzy ojców i matek pokolenie młode
 Czyta swą najchlubniejszą, serdeczną nagrodę.

Lecz wystąpił ksiądz Fizyk — i nastały dziwa:
 Uczeń zaczarowanych rzeczy dokonywa!

¹⁾ Szymonowicz, poeta XVII w. ²⁾ Dafnis, syn boga Hermesa, pasterz w Sycylii, według podania, wynalazca poezyi sielankowej. ³⁾ Bajkopisarz francuski XVII w. ⁴⁾ Sielanka. ⁵⁾ Poeta niemiecki XVIII w.

Złączył dwa lotne gazy i stała się woda;
Potem wodę zapalił, gdy znów gazu doda;
Inszy jeszcze dziwniejszy pokazywał sposób:
Targnął szklaną machiną całe kółko osób;
Trzeci dokładnie wskazał, jak się tworzą burze,
Jakby własną osobą był kiedy na chmurze;
Wreszcie ostatni chłopak, co stał z lewej strony,
Strzelił z flaszki lejdejkiej — egzamin skończony.

Wreszcie powstał ksiądz prefekt i w rzewnej prze-

[mowie

Zegna uczniów, rodzicom piękne słówko powie;
Mówi o pilnych uczniach, jak o szkoły wzorze,
Ubolewa, że wszystkim dziękować nie może;
Lecz pociesza i tamtych, że Pan Bóg łaskawy,
Że jeszcze mają młodość i czas do poprawy,
Że jeszcze wielkie pole dziatwa ma przed sobą
Zostać rodziców chlubą, a kraju ozdobą.
Skończył — a uwieczając plon całego żniwa,
Po nazwisku celniejszych uczniów wywoływa;
A gość, starzec poważny, w sposób uroczysty
Daje książki w nagrodę i pochwalne listy.
Tu już niejednej matce z radości, z boleści
Płacz, długo przytłumiony, w piersiach się nie zmieści,
Wybuchnie głośnym echem — lecz ten jęk dookoła
Szyderczego uśmiechu nigdzie nie wywoła:
Bo wszyscy równie tknięci w tak ważną godzinę,
Umieją poszanować uczucia matczyne.

XX.

Z refektarza idziemy wszyscy do kościoła,
Te Deum laudamus!«¹⁾ tysiąc głosów woła,

¹⁾ Ciebie, Boże, chwalimy.

Huczą święte organy, biją wszystkie dzwony,
A najgłośniej nasz Piotruś, — tak rozswawolony
Że upływa minuta, potem minut kilka,
Inne dzwony umilkły, i organ u milka,
A jego długo, długo uciszyć nie łatwo:
Żegna się rzewnym jękiem z ukochaną dziatwą...
Och! niejeden, niejeden z szkolnych towarzyszy
Już jego braterskiego brzęku nie posłysz...

XXI.

Nie wrócić lat — dziś inszy świat,
Już marzyć dość jak dziecię!...
O mgliste sny minionych dni!
Poco nalatujecie?...
Czegóż ci żal? ubiegłych fal?
Chmur przeszłorocznych z nieba?...
Rzuć stare sny, oszczędzaj łzy,
Bo ich na jutro trzeba!



45408